

Hans-Georg **GADAMER**
rozum, słowo, dzieje
szkice wybrane

Wybrał, opracował i wstępem poprzedził
Krzysztof Michalski

Przełożyli
Małgorzata Łukasiewicz,
Krzysztof Michalski

CÓŻ TO JEST PRAWDA?

Pytanie Piłata: „Cóż to jest prawda?” (Ewangelia według św. Jana 18, 38), rozumiane w kontekście, w jakim zostało zadane, zawiera w sobie problem neutralności. Jeśli bowiem wziąć pod uwagę państwowo-prawne stosunki ówczesnej Palestyny, pytanie zadane przez prokuratora Poncjusza Piłata znaczy, że to, co taki człowiek jak Jezus uważa za prawdę, z punktu widzenia państwa jest całkowicie nieistotne. Liberalne i tolerancyjne stanowisko, jakie zajmuje tu władza państwowa, może budzić zdumienie. Daremnie szukać by czegoś podobnego w starożytnej, a nawet nowoczesnej państwowości, aż po czasy liberalizmu. Tolerancja taka była możliwa w szczególnej sytuacji prawnej władzy państwowej, zawisłej między żydowskim „królem” a rzymskim prokuratorem. Może tak właśnie przedstawia się polityczny aspekt tolerancji; wówczas zadaniem polityki, która dąży do urzeczywistnienia ideału tolerancji, byłoby ustanowienie podobnej równowagi władzy państwowej.

Łudzilibyśmy się, sądząc, że ten problem nie pojawia się w nowoczesnym państwie, które zasadniczo uznaje wolność nauki. Powoływanie się na ową wolność jest

bowiem zawsze niebezpieczną abstrakcją. Wolność ta nie zwalnia naukowca z odpowiedzialności politycznej, z chwilą gdy opuszcza on zaciszny gabinet oraz chronione przed wejściem osób niepowołanych laboratorium i dzieli się swoją wiedzą z opinią publiczną. Jakkolwiek idea prawdy rządzi życiem badacza w sposób bezwarunkowy i jednoznaczny, to przecież jawność jego wypowiedzi jest ograniczona i wieloznaczna. Badacz musi wiedzieć, jakie będą skutki jego słów i musi za nie odpowiadać. Konsekwencja takiej sytuacji bywa o tyle przewrotna, że badacz, mając na względzie owe skutki, skłonny będzie podawać, a nawet samemu sobie wmawiać jako prawdę to, co w rzeczywistości dyktuje mu opinia publiczna albo interes państwa. Zachodzi tu ścisły związek między granicami wyrażania poglądów a brakiem wolności samego myślenia. Przyznajmy otwarcie, że pytanie: „Cóż to jest prawda?” w sensie, w jakim zadał je Piłat, po dziś dzień określa nasze życie.

Ale jest jeszcze inna tonacja, jakiej możemy dosłuchać się w słowach Piłata, tonacja, jaką słyszał w nich Nietzsche, twierdząc, że są to jedyne słowa *Nowego Testamentu*, które mają wartość. Słowa Piłata mają mianowicie wyrażać niechętny sceptycyzm wobec „zapaleńca”. Nietzsche cytuje je nieprzypadkowo. Wszak i jego krytyczne spojrzenie na współczesne chrześcijaństwo jest krytycznym spojrzeniem psychologa na fanatyka.

Ten sceptycyzm przybiera skrajną formę w stosunku Nietzschego do nauki. Nauka, stale żądając dowodów i dając dowody, jest w istocie równie nietolerancyjna jak fanatyk. Nikt nie jest tak niewyrozumiały jak człowiek, który chce dowieść, że to, co mówi, jest prawdą. Według Nietzschego nauka jest nietolerancyjna, ponieważ jest w ogóle oznaką słabości, późnym wytworem życia, aleksandryństwem, dziedzictwem owej dekadencji, która

bierze początek od twórcy dialektyki – Sokratesa; przedtem bowiem nie zdarzała się „nieprzyzwoitość dowodzenia”, a szlachetna pewność siebie obywatela się w swoich nakazach i wypowiedziach bez dowodów.

Ten psychologiczny sceptycyzm wobec orzeczenia prawdy nie dotyczy oczywiście samej nauki. Pod tym względem Nietzsche nie znalazł kontynuatorów. Ale nauka jako taka wzbudza pewną wątpliwość, która prześwieca jako trzecia warstwa spoza słów „coż to jest prawda?”. Czy nauka rzeczywiście, jak sama o sobie twierdzi, jest ostateczną instancją i jedynym siedliskiem prawdy?

Nauka uwolniła nas od wielu przesądów i zdemaskowała wiele złudzeń. Wysuwane przez naukę roszczenie do prawdy polega zawsze na kwestionowaniu niesprawdzonych presupozycji, a tym samym na lepszym rozpoznawaniu tego, co jest. Ale jednocześnie, w miarę jak postępowanie naukowe rozszerza się na wszystko, co jest, wątpliwe staje się, czy założenia nauki dopuszczają w ogóle pytanie o prawdę w jej pełnym wymiarze. Pytamy z troską, w jakiej mierze z samego postępowania nauki wynika, że jest tyle pytań, na które musimy znaleźć odpowiedź, a których nauka nam zabrania? Nauka zabrania pytań, dyskredytując je, to jest ogłaszając je za bezsensowne. Albowiem dla nauki sens ma wyłącznie to, co odpowiada jej własnej metodzie dochodzenia do prawdy i badania prawdy. Uczucie niezadowolenia wobec zgłaszanego przez naukę roszczenia do prawdy rodzi się zwłaszcza w dziedzinie religii, filozofii i światopoglądu. Są to instancje, na które powołują się głosy sceptyczne wobec nauki, aby zaznaczyć ograniczenia naukowej specjalizacji i metodycznego badania w stosunku do rozstrzygających problemów życiowych.

Wydaje się oczywiste, że spośród tych trzech warstw Piłatowego pytania najważniejsza jest dla nas warstwa

ostatnia, która uwydatnia problem wewnętrznego związku prawdy i nauki. Należy tedy przede wszystkim oddać sprawiedliwość temu wyjątkowemu związkowi, jaki zachodzi między prawdą a nauką.

NAUKA I PRAWDA

Nie ulega niczyjej wątpliwości, że cywilizacja zachodnia zawdzięcza swój specyficzny kształt, a także swoją wciąż rosnącą jednolitość nauce. Ale chcąc pojąć ten związek, trzeba cofnąć się do źródeł zachodniej nauki, to jest do jej greckich początków. Nauka grecka jest czymś nowym i odmiennym w porównaniu z tym, co przedtem wiedziano i uprawiano jako wiedzę. Stwarzając naukę, Grecy oderwali Zachód od Wschodu i nadali mu jego własny kierunek rozwoju. Spowodował to szczególnie pęd do wiedzy, poznania, badania tego, co nieznane, dziwne, osobliwe oraz równie szczególnie sceptycyzm wobec tego, co ludzie mówią i co podają za prawdę. Pouczającym przykładem jest pod tym względem pewna scena u Homera. Oto Telemach na pytanie, kim jest, odpowiada: moją matką jest Penelopa, ale kto jest ojcem, tego przecież nigdy nie można na pewno wiedzieć. Ludzie mówią, że Odyseusz. Ten skrajny sceptycyzm ujawnia charakterystyczną zdolność Greków do przeistaczania bezpośredniego głosu wiedzy i pragnienia prawdy w naukę.

Toteż Heidegger, sięgając do greckiego słowa na oznaczenie prawdy, dokonał niezmiernie ważnego odkrycia. Oczywiście nie Heidegger pierwszy odkrył, że *aletheia* to właściwie tyle co „nieskrytość”. Ale Heidegger nauczył nas, co to znaczy dla myślenia o byciu, że właśnie ze skrytości i niejawności rzeczy trzeba niejako gwałtem wydobyć prawdę. Skrytość i niejawnosć są

ze sobą powiązane. Rzeczy same z siebie trzymają się w ukryciu; „natura lubi się ukrywać” – miał powiedzieć Heraklit. Ale brak jawności cechuje także ludzkie słowa i czyny. Ludzkie mówienie nie przekazuje bowiem wyłącznie prawdy, zna także pozór, złudzenie; udawanie. Istnieje zatem pierwotny związek między prawdziwym byciem i prawdziwą mową. Nieskrytość tego, co jest, dochodzi do głosu w jawności wypowiedzi.

Rodzajem mowy, który w sposób najbardziej czysty realizuje ten związek, jest nauczanie. Zapewne doświadczamy mowy nie tylko i nie przede wszystkim jako tego, co uczy, ale takie doświadczenie mowy mieli na myśli filozofowie greccy i ono właśnie powołało do życia naukę i jej możliwości. Mowę, logos, można też wyklądać jako rozum, o tyle zasadnie, że Grecy bardzo szybko pojęli, iż to, co pierwotnie zawiera się i ukrywa w mowie, to same rzeczy w ich zrozumiałości. To rozum samych rzeczy daje się przedstawić i przekazać w pewnym szczególnym sposobie mówienia. Ów sposób mówienia nazywamy wypowiedzią albo sądem. Język grecki określał to słowem *apophansis*, późniejsza logika ukuła pojęcie sądu. Cechą sądu w odróżnieniu od innych sposobów mówienia jest to, że jego jedyną intencją jest bycie prawdziwym, że chce być prawdziwy i oceniany wyłącznie według tego, czy ujawnia to, co jest tak, jak ono jest. Są rozkazy, prośby, zaklęcia, jest zagadkowe zjawisko pytania, do którego jeszcze wypadnie nam powrócić, krótko mówiąc – mowa przybiera niezliczone formy, w których mieści się coś takiego jak prawdziwość. Ale powołaniem tych form nie jest wyłącznie ukazanie tego, co jest tak, jak ono jest.

Co to za doświadczenie, w którym prawda jest jedynie tym, co przekazane w mowie? Prawda to nieskrytość. Sens mowy polega na podawaniu tej nieskrytości,

na objawianiu. Podaję coś i w ten sposób coś jest dane, przekazane komuś tak samo, jak jest dane mnie samemu. Według Arystotelesa sąd jest prawdziwy, gdy podaje razem to, co jest razem dane w rzeczywistości; sąd jest fałszywy, gdy podaje razem to, co w rzeczywistości nie jest dane razem. Prawdę mowy określa się zatem jako dostosowanie mowy do rzeczy; mowa jest prawdziwa, jeśli to, co podaje, stosuje się do danej rzeczy. Stąd pochodzi dobrze znana z logiki definicja prawdy jako *ad-aequatio intellectus ad rem*. Zakłada się przy tym jako coś oczywistego, że mowa, to jest *intellectus*, który się w niej wyraża, może być tak dostosowana, że dochodzi w niej do głosu tylko to, co jest dane, a więc – że istotnie podaje rzeczy takimi, jakie one są. Ze względu na to, że istnieją także inne możliwości prawdy mowy, nazywamy to prawdą zdania. Siedliskiem prawdy jest sąd.

Zaprezentowany tu pogląd jest może jednostronny i nie znajduje jednoznacznego poparcia u Arystotelesa. Ale taki właśnie pogląd ukształtował się na gruncie greckiej teorii logosu i stał się podstawą nowożytnego pojęcia nauki, jakie z tej teorii wyrosło. Nauka stworzona przez Greków nie odpowiada bynajmniej naszemu pojęciu nauki. Właściwą nauką jest według Greków nie przyrodoznawstwo, a już na pewno nie historia, lecz matematyka. Przedmiotem matematyki jest bowiem byt czysto rozumowy, matematykę można przedstawić w postaci zamkniętego systemu dedukcyjnego, a przeto stanowi ona wzór wszystkich nauk. Dla nowoczesnej nauki charakterystyczne jest zaś, że matematyka stanowi taki wzór nie ze względu na rodzaj bytu przysługujący jej przedmiotowi, ale jako najdoskonalszy sposób poznania. Nowożytna postać nauki zerwała całkowicie z postaciami wiedzy, jakie ukształtowały się w Grecji i na chrześcijańskim Zachodzie. Elementem dominującym